

EAT to lampy  
elektronowe.  
Tak przynajmniej  
przez lata sądziłem.

Triody tej firmy  
pracują z powodzeniem  
w stopniu wyjściowym

mojego odtwarzacza CD,  
lampy mocy kupują  
za ciężkie pieniądze  
właściciele wzmacniaczy.

Jednak coś się stało;  
może zadziałała bliskość  
geograficzna,  
a może fluidy.

**Gramofon EAT Forte S** ■

**Dystrybutor:** Voice  
**Cena:** 25000 zł

Dane techniczne

**Ramię:** węglowe, 12 cali  
**Silniki:** dwa, DC  
**Napęd:** paskowy  
**Wymiary (w/s/g):** 25/55/45 cm  
**Masa:** 44 kg

# EAT Forte S

■ Alek Rachwałd i Paweł Gołębiowski ■

**T**ak czy inaczej, w pewnym momencie nastąpiło zbliżenie między EAT a Pro-Jectem. W jego wyniku pojawiły się dwa ambitne gramofony, z których mniejszy (80 kg ze skrzynią) trafił do naszej redakcji.

Litera „S” w nazwie oznacza „small”, ale ileż było przy tym dźwigania!

EAT Forte S zalicza się do kategorii „mass-loaderów” – ciężkich gramofonów, w których drgania tłumi wysoka masa obudowy i talerza. Jest zdecydowanie duży, ale nie gigantyczny. Wykonano go z lakierowanego MDF-u, toteż (podobnie się stało w przypadku platformy antywibracyjnej Pro-Jecta) został dodatkowo wypełniony; prawdopodobnie ołowiem. Metalowy, tłumiony sorbotanem talerz świetnie do tego obrazu pasuje i waży dobre 15 kg. Ponieważ dokładnie spasowano go z osią odwróconego łożyska, na której jest osadzony, zdjęcie go z gramofonu wymaga ostrożnej pracy dwóch ludzi. Aby ograniczyć nacisk jednostkowy tak ciężkiego talerza, zastosowano ciekawe rozwiązanie. Jest nim para magnesów, których siłę skierowano na odpychanie talerza od plinty. Podobny zabieg spotykamy w szczytowych gramofonach Pro-Jecta. Jest prosty, ale chyba efektywny.

Górną powierzchnię talerza pokryto tworzywem przypominającym winyl. Tutaj będzie leżała płyta, więc powłoka powinna poprawić tłumienie i zapobiec elektryzowaniu.

Gramofon spoczywa na masywnych nogach tłumiących z zawieszeniem magnetycznym o regulowanej wysokości. Sterowanie umieszczono na górnej płycie, po prawej stronie. Obejmuje ono trzy przyciski: start oraz dwie prędkości obrotowe. Po lewej stronie znajdują się dwa silniki – jeden w miejscu typowym (lewy górny róg), drugi natomiast w lewym dolnym rogu, co pokrywa się z rozwiązaniem propagowanym kiedyś przez Pink Triangle. Silniki prądu stałego zamontowano na sztywno w masywnej obudowie. Działają bezgłośnie. Napęd z dużych kółek jest przenoszony na talerz za

pośrednictwem dwóch oddzielnych pasków. Po włączeniu napędu obrotu się stabilizują, nie od razu wprawdzie, ale dość szybko.

Długie proste ramię to jedna z nowych konstrukcji Pro-Jecta – węglowa „dwunastka”, czyli model 12cc Evolution. Charakterystyczne dla niego są m.in. potężna obudowa łożyska (trochę w stylu ramion Kuzmy) i elegancko rozwiązany antyskating, pracujący na nietypowo krótkiej żyłce. Nietypowe, jak na Pro-Jecta, jest też mocowanie, bowiem plinta została wyborowana pod standard SME, a ramię wyposażono w podstawę przypominającą te urządzenia. Jedną z jej istotnych cech jest możliwość zmiany przesiegu poprzez przesuwanie całego ramienia w przód i w tył.

Przewód phono jest odłączany (gniazdo zbliżone do DIN). Wyprowadza się go dołem, przez otwór w plincie. Sam kabel wygląda porządnie. Wyposażono go też w skromne, ale solidne i eleganckie wtyki.

Z tyłu obudowy umieszczono gniazdo do podłączenia zewnętrznego zasilacza, który wprawdzie wygląda niepozornie, ale przynajmniej nie jest transformatorem wtyczkowym. Do testu trafiła wersja czarna w lakierze fortepianowym, która prezentuje się ładnie, ale jednak nieco smutno. Dostępne jest też wykończenie fornire makoassar – również ciemne, ale z rudymi pasami, pokryte lakierem fortepianowym. Druga wersja bardziej przypadła mi do gustu. Jest też nadzieja, że kurz będzie na niej nieco mniej widoczny niż na eleganckiej czerni.

Alek Rachwałd

## Opinia 1

### System

**Wkładki:** Zu DL-103,

Audiotechnica AT-OC9ML/II

**Przedwzmacniacz gramofonowy:**

RCM Sensor Prelude IC

**Wzmacniacze zintegrowane:**

SoundArt Jazz

**Kolumny:** Avcon ARM

**Przewody głośnikowe:** Argentum 6/4

**Przewody sygnałowe:** Zu Audio

Wylie XLR

**Przewody zasilające:** Zu Audio Mother

**Filtr sieciowy:** IsoTek Sigmas

**Podstawki:** Ostoja

**B**ardzo solidna konstrukcja i sympatycznie prosta ergonomia zapowiadają dobry dźwięk. „Mały” EAT nie sprawia zawodu. Jego wygląd w pewien sposób sugeruje brzmienie, choć sugestia ta nie w pełni się potwierdza.

Dźwięk Forte S nie jest ciężki jak worek cementu ani masywny jak skała. Ba, momentami bywa nawet zwiewny. Subtelność i dokładność zwracają uwagę od pierwszej chwili. Dobrze mi znane nagrania zabrzmiały nieco inaczej niż dotąd. „Missa Criolla” (w tym drugim, bardziej ludowym wykonaniu) była pełna ulotnych dźwięków. Głosy brzmiały dobitniej, a całość wypadła wręcz skocznie. Wysłuchałem też z zainteresowaniem przeboju lat 80. – muzyki Kitaro, przypominając sobie ówczesne przekonanie, że tak właśnie powinna brzmieć muzyka w ogóle. Dzięki EAT stare wrażenia powróciły i nawet gotów byłem przyznać, że coś w tym jest. Czary po prostu. Chyba, idąc za ciosem, powinienem jeszcze posłuchać twórczości Isao Tomity.

Owszem, ten napęd wygląda stabilnie, stabilnie jak diabli, i tak też gra. Talerz porusza się idealnie równo (sprawdziłem stroboskopem, nic na wiarę). Tło jest czarne jak najlepsze sukno bielskie („i nie poznać, że diabelskie”, jak mawiał poeta), a dźwięk głęboki i mocny. W przeciwieństwie do sygnatury brzmieniowej niektórych lekkich modeli, tutaj nie słychać szarości ani płytkości. Dźwięk jest wielowymiarowy. W pewnym sensie podnosi jakość średnich nagrań. Z przyjemnością słuchałem płyt, po które zwykle nie sięgam, na przykład starych polskich tłoczeń rozrywkowych z lat 80.



Można się zastanawiać, czy pewne rozwiązania są wystarczająco dobre dla tak kosztownego urządzenia (na przykład niepozorny zasilacz). Czy ramię nie jest zbyt tanie (w szczytowym modelu wykorzystano bardzo fantazyjną konstrukcję z Japonii). Ktoś może powiedzieć, że napęd o tak klasycznym kształcie mógłby mieć pokrywę. Z tym ostatnim byłbym gotów się zgodzić, bo lśniąca czerni niebawem się kurzy. Jednak te uwagi nie zmieniają faktu, że EAT to nowy producent gramofonów klasy high-end.

Alek Rachwald



Mam tego pełno, ale jakoś dotąd nie brałem ich do ręki. EAT Forte S, zwłaszcza z wkładką Audio Techniki, tchnie życie w różne, niekiedy nawet wątpliwe winylowe placki. Ciekawie wypadło porównanie między wkładkami Zu 103 a AT-OC9. Różnią się nieco parametrami, w tym wymaganymi wartościami obciążenia, co oczywiście korygowałem w przedwzmacniaczu phono. Od razu było słyhać, że modyfikowany Denon niezbyt pasuje do tego „werku”, zwłaszcza do ramienia, zaś połączenie z Audio Technicą okazało się synergiczne. Denon 103 i jego derywaty od lat uważane są za wybitne przetworniki MC w kategorii „no-nonsense”, natomiast topowa AT była swego czasu uważana za absolutnego „giant-killera”. Tym przyjemniej, że mimo stosunkowo niewysokiej ceny

wypadła tak dobrze i pokazała testowany gramofon z najlepszej strony.

Forte S to napęd o brzmieniu dojrzałym i w pewnym sensie niepozornym. Nie ciągnie w żadną stronę. Nie cechuje go spektakularna przejrzystość wysokich tonów a la Clearaudio ani wybitne oddanie rytmu w stylu niektórych Transrotorów. Nie jest ciepły, zimny, szybki ani wolny. Prawdę mówiąc: niełatwo o nim pisać. Dopiero długotrwałe wsłuchanie się w muzykę prowadzi do wniosku, że jest to gramofon naprawdę wysokiej klasy, a to dzięki wrażeniu akustycznej czerni tła, braku zakłóceń oraz ciszy, w jakiej pracują wszystkie elementy. Przypuszczam, że szczytowy EAT, z odseparowanym blokiem napędu, może wypaść jeszcze lepiej, ale i tak poziom prezentowany przez Forte S z węglowym ramieniem jest bardzo wyśrubowany.

## Opinia 2

### System

**Wkładki:** Zu DL-103,

Audiotechnica AT-OC9ML/II

### Przedwzmacniacze gramofonowe:

RCM Sensor Prelude IC, Zagra

**Wzmacniacze zintegrowane:** SoundArt Jazz, Zagra

**Kolumny:** Avcon ARM

**Przewody:** Siltech, Argentum, Vovox

**E**AT Forte S wygląda obłędnie. Duża czarna podstawa dźwiga ponadwymiarowy aluminiowy talerz pokryty tworzywem. Dwa paski napędowe wzmacniają potęgę bijącą od napędu. Dwunastocalowe ramię z karbonową belką wygląda przy nim na mniejsze, niż jest w rzeczywistości.

Gramofonu słuchałem w pomieszczeniu Alka. Stopniowo zmieniałem ele-

menty toru, dochodząc do konfiguracji najlepiej mi znanej, czyli wkładki AT-OC9ML/II i elektroniki Zagra. Zmienną pozostały kolumny, ale z ich brzmieniem już nieraz miałem okazję się spotkać. Ramię PJ 12CC Evolution to również stary znajomy, którego poznałem przy okazji testu flagowego Pro-Jecta X-tension. Z odsłuchów innych gramofonów P-J, wyposażonych w ramiona węglowe wiem, że bardzo dobrze wypadają z wkładkami Audio Techniki, charakteryzującymi się niewielką zalecaną siłą nacisku i precyzyjnym szlifem igły.

Już pierwsze wrażenia w połączeniu z „ciężką” Zu DL-103 były zapowiedzią klasy testowanego gramofonu. Dźwięk charakteryzowały naturalność, delikatność szczegółów i aura powietrza pomiędzy dźwiękami. W ostatecznej konfiguracji każda z tych cech zyskiwała na jakości, wzbogacona większą detalicznością i przejrzystością. Brzmienia EAT Forte S nie podbarwiają i nie zakłócają problemy ze stabilnością obrotów. W efekcie pozostaje ono bardzo czyste, scena stabilna jak fundament Burż Chalifa, a akustyka i stereofonia – zjawiskowe.

EAT Forte S wnosi do systemu tak pożądaną element spokoju, połączonego z pełną czytelnością nagrań. Sytuuje się w pewnej opozycji do stereotypu grania ciężkiego, nastawionego na potęgę i rytm, a gubiącego muzykalność. W tym kontekście bardzo przypomina P-J X-tension. Oba gramofony łączy umiejętne wzbogacenie najlepszych cech napędów tłumionych masą czystością i naturalnością średnicy oraz wysokich tonów. Liczy się przede wszystkim przyjemność słuchania, a najwyższa klasa dźwięku prezentowana jest nienatarczywie, niejako przy okazji. Teoria o znaczeniu węglowego ramienia nasuwa się sama.

Podstawa basowa zawsze pozostaje czytelna. Kontrolowane niskie tony potrafią zejść w naturalną głębię. Podobała mi się łatwość, z jaką odtwarzane były warczące dźwięki strun basowych dociskanych palcem przesuwanym po progach gitary.

Za wzorzec mogą służyć także pozostałe części pasma. Rozdzielcza średnica, wsparta doskonałą mikrodyamiką, w nieprzesadzony sposób daje wgląd w niuanse brzmienia skrzypiec czy ludzkiego głosu. Barwa dźwięku jest czysta i pozwala się rozkoszować detalami współgrania strun, palców i smyczka. Obietnicy takich efektów poszukiwano kiedyś w formatach cyfrowych. A tu proszę, zapisano je na LP w latach 70.

Gdy nie ma powodów do narzekań i krytyki, trudno pisać wyczerpujące recenzje. W przypadku EAT Forte S wokale kobiece brzmią jak wokale kobiecie, a męskie jak męskie. Tyle że dobitnie, prawdziwie. Jednak największe wrażenie wywarła na mnie „DSOTM” – kamień milowy analogowych realizacji. Znam na pamięć każdy jej efekt, ton serca, krok na bruku, dzwonki budzików, zderzenia monet, echo łopaty wirnika czy genialną wokalizę Clare Torry. Ta płyta Pink Floyd jest tak głęboko zakorzeniona w mojej świadomości, że rzadko po nią sięgam. Tym razem słuchałem jej w sposób szczególny. Spektakl był wokół mnie, rozedrgane powietrze wprost otaczało namacalną obecnością wykonawców, wspartą geniuszem realizatora. Odbylem podróż w czasie i poczułem się o ćwierć wieku młodszy.

Położcie na talerzu EAT Forte S dobrze wytłoczony LP, a może się okazać, że nie będziecie musieli szukać dalej. Zdumiewająca maszyna!